DODATEK DLA DZIECI

do numeru majowego 1929 r. „WIEŚCI z POLSKI”



Gosposia. mal. Franciszek Ejsmond.

W. BEŁZA.

WIEJSKA GOSPOSIA

Gdy się zbudzę, wnet biegnę
Na podwórze z koszykiem,
Tam gołębie i kurki
Opadają mnie z krzykiem.

Ja im sypię perłowe
Ziarna albo też groszek,
Bo dostałam od mamy
Parę ślicznych kokoszek.

Potem mleko na spodku
Dla mych kociąt przynoszę:
A każdziutkie tak ładne,
Że aż spojrzeć nań proszę.

Potem kwiatki na grzędzie
Pilnie z chwastu opielę,
Potem... jeszcze zostaje
Do zrobienia mi wiele.

Toż mateczka na czole
Nieraz całus mi składa,
Mówiąc, że ja, choć mała,
Lecz gosposia nielada.

Dzwon we Włościejewkach.

Wątłe to było, mizerne i słabowite, że zlituj się, Boże. Na chudej twarzyczce wcześnie rozsnuł cienie smutek, a z oczu wyzierała tęsknota.

Wołali ją Hanką. Dwunastu lat nie dobiegłszy jeszcze, sama pozostała na świecie, jak palec. Rodzice umarli, a krewni nie zaopiekowali się sierotką. Poszła do Włościejewek na służbę, pasała krowy, gęsi, zaco dawano jej marnej strawy łyżkę i nieco przyodziewku.

Pewnego razu nad jeziorem siedząc, gdy bydło pasło się nieopodal, usłyszała, że z głębi za każdem fal poruszeniem wydobywają się dźwięki przedziwne, niby dalekie bardzo i stłumione granie dzwonów. Porwał dziewczynkę lęk nieokreślony; chciała uciekać, ale przestrach przykuł ją do miejsca... Na myśl przyszło Hance, co opowiadali ludzie, że dawniej,bardzo dawno, znajdowało się tu wielkie i bogate miasto. Żyli w niem ludzie bezbożni, których napróżno wzywały do opamietania nawet dzwony świątyni Pańskiej. I zato spotkała ich też kara: pioruny spaliły miasto, powódź zalała je i na miejscu grzesznej sadyby utworzyło się jezioro.

— Nic innego, — pomyślała Hanka — jeno to dzwony zatopionego miasta, razem z niem zatopione, grają tam gdzieś na dnie, żaląc się, że niewinne muszą dzielić pokutę.

— A chciałabyś ty je wyzwolić? — zapytał staruszek, który ni stąd ni zowąd stanął przy dziewczynie, jakby z pod ziemi wyrósł. Brodę po pas białą miał, jak mleko, a oczy patrzyły tak poczciwie i z taką zachętą, że dziewczynkę strach opuścił, jakby ręką odjął.

— Pewnie, że chciałabym, — odrzekła — lecz jakże potrafię zrobić coś podobnego, ja, której trudno dźwignąć konewkę wody?

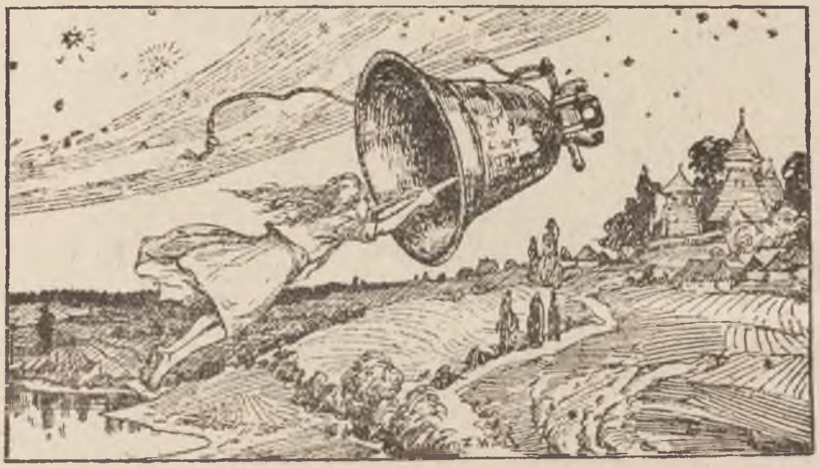
— Nie rąk silnych potrzeba do tego, — tłumaczył nieznajomy — jeno dobrej woli i czystego serca, jak twoje, w którem żadna myśl grzeszna nie powstała dotąd. Spełnisz zaś dobry uczynek. Tam na dnie leży dzwon, który chce służyć Bogu i ludziom; w waszych zaś Włościejewkach dzwonnica przy domu Bożym dotąd stoi pustką.

— Och, powiedz mi, dobry staruszku, jak go wydobyć?

— W pierwszą noc nowiu, gdy wieś cała pogrąży się już we śnie, przybądź nad jezioro, zmówiwszy po drodze trzy Ojcze nasz i trzy Zdrowaś. Dzwon popłynie wówczas ku tobie i sam ci powie, co dalej masz uczynić.

Hanka chciała jeszcze o coś zapytać, ale starca już nie było. Tak zniknął jak się pokazał.

W kilka dni później księżyc po ostatniej kwadrze zeszedł z nieba i Hanka w noc nowiu, jak to przykazał staruszek, wykradłszy się po cichu z czeladnej izby pomknęła nad jezioro. Gorąca modlitwa wzbiła się z jej ust, gdy przez pola biegła naprzełaj, byle czem prędzej dopaść brzegu wody.



Noc była ciemna. Od jeziora powiewał wiatr chłodny i potrząsał drzewami przydrożnemi, z wiatrem zaś rozbrzmiewało rzewnie, jakby błagalnie, granie dzwonów zatopionych.

Hanka dopadła brzegu. Woda zaczęła się kłębić i burzyć jakby ją pruła łódź niewidoczna. Tuż przed dziewcznką ozwał się plusk. Z pod ciemnych fal wynurzył się dzwon i na brzeg wtoczył się z trudem.

— Przyrzekłaś, że mnie weźmiesz. Czy dotrzymasz słowa? — ozwał się głos z głębi dzwonu.

— Co mam czynić? — wyszeptała Hanka strwożona. — Siły moje słabe i nie urosłam nawet tyle, by objąć ciebie.

— Spróbuj jednak objąć i dźwignąć, a przekonasz się, że święty starzec mówił prawdę.

Wyciągnęła tedy Hanka rączęta i w tejże chwili dzwon sam wcisnął się w jej ręce i uniósł się w górę,

ciągnąc ją z sobą ku wsi. Olbrzym zdawał się lekki, jak piórko, pędził zaś tak chyżo, że ledwie utrzymać się mogła. W lot też przybył niedaleką drogą i zawisł na dzwonnicy.

Nazajutrz rankiem radość zapanowała we wsi nie do opisania. Mieszkańców przebudził po raz pierwszy, odkąd zapamiętali, srebrzysty, do głębi przejmujący dźwięk dzwonu na Anioł Pański. Kto żyw, śpieszył pod dzwonnicę, aby na własne oczy przekonać się, że to nie złuda. Zebrany tłum na klęczkach dziękował niebu za cud oczywisty.

Że zaś ów cud zdziałał się przy pomocy biednej, słabej sierotki, nikomu na myśl nie przyszło. Nic też nie zmieniło się w jej doli; dalej pasała bydło i gęsi.

Pewnego razu, wróciwszy do domu, dziewczę uczuło, że ją naprzemian coś pali, to znów lodem mrozi. Niemoc porwała ją taka, że na nogach biedactwo nie mogło ustać. Na swym barłogu [1]) skulona jęczała cicho i nikt nie zatroszczył się o opuszczoną sierotkę. Trzeciego dnia umarła.

Gospodarz, człowiek bardzo skąpy, nie dał nawet na podzwonne w czasie pogrzebu i ani on ani nikt z jego rodziny nie wziął udziału w pogrzebie. Ale gdy trumienkę grabarz składał do grobu, dzwon kościelny rozbujał się sam na dzwonnicy i jakby przez łzy dzwonił długo, aż wreszcie jęknął i nagle... umilkł.

Umilkł na zawsze!

Pękło serce dzwonu z żalu, że dano sierocie zginąć tak marnie i że nikt łzy nawet nie uronił nad jej mogiłką.

(Z podań ludu wielkopolskiego).

[1]) — posłanie z mierzwy.

M. DYNOWSKA.

WOJAK

Matusieńko, jak urosnę,
to wojakiem muszę zostać.
Czoło zmarszczę, wąs podkręcę,
aby groźną przybrać postać:

Miecz przypaszę z lśniącej stali,
z ostrogami wdzieję buty,
szyszak z białym pióropuszem
no... i pancerz, złotem kuty.

Przewędruję góry, morza,
przewędruję, wszystkie drogi,
a niech jeno mnie napotka
zły czarodziej, lub smok srogi,

to zatoczę groźnem okiem
i mieczysko ujmę ręką,
raz... dwa... szach... mach... już ich niema...
Tak to będzie matusieńko.

Tak to będzie, gdy urosnę...
Wtem... błysnęło z za firanek,
groźna chmura skryła niebo,
grom uderzył — struchlał Janek.

W kąt marsowa poszła mina,
ostre miecze, złote zbroje,
słychać jeno szept strwożony:
— Mamusieńko, ja się boję...

A matusia synka tuli
I tak szepce mu do ucha:
— Ani szyszak, ni ostrogi
nie uczynią jeszcze zucha.

Nie pomoże wąs sumiasty,
nie pomoże groźna postać,
musi męstwo nosić w duszy,
kto rycerzem pragnie zostać.

Legenda o jaskółce.

Bardzo dawno temu dzicy Tatarzy najeżdżali żyzne ziemie polskie, niszcząc i paląc wsie i miasta. Gdzie tylko stąpiła dzika horda, pozostawiała za sobą zgliszcza, jęki i płacze. Kto mógł, uciekał w góry i w lasy z dobytkiem lub bez niego, byle nie dostać się w ręce strasznego wroga.

W straszliwym swym pochodzie wpadli Tatarzy do pewnej ustronnej wioski, gdzie, nie znajdując bogactw, chaty popalili, a wielu mieszkańców pomordowali. Od rzezi ocalało wówczas niezwykłej piękności dziewczę, którą Tatarzy porwali w jasyr. Dziewczę płakało w niewoli całe dni i noce, prosząc Boga o pomoc. Odzywała się w niej niepomierna tęsknota za strzechą rodzinną, za ocalałą od rzezi rodziną. W swych modłach, zanoszonych do Boga, prosiło dziewczę, by mogło choć ptaszyną polecieć nad niwę ojczystą, pozdrowić swych starych, ukochanych rodziców.

Wkrótce Najświętsza Panienka ulitowała się nad rozpaczającem dziewczęciem i przemieniła je w jaskółkę. Było to na wiosnę. Przyleciała ptaszyna do rodzinnej chatki i ulepiła gniazdko pod słomianą strzechą. Wciąż jeno świergotała i szczebiotała z wielkiej radości, że znowu widzi ojca i matkę. Staruszkowie zaś gorzkie łzy wylewali po stracie najukochańszej swej córki. Nie wiedzieli, nie przeczuwali, że córka ich ukochana jest tak blisko, że na nich ustawicznie spogląda.

Staruszkowie pokochali ptaszynę, bo ona łagodziła ich smutek swem wesołem szczebiotaniem i swawolną gonitwą około chaty. Pokochali ją też za to, że z chwilą, gdy gniazdeczko

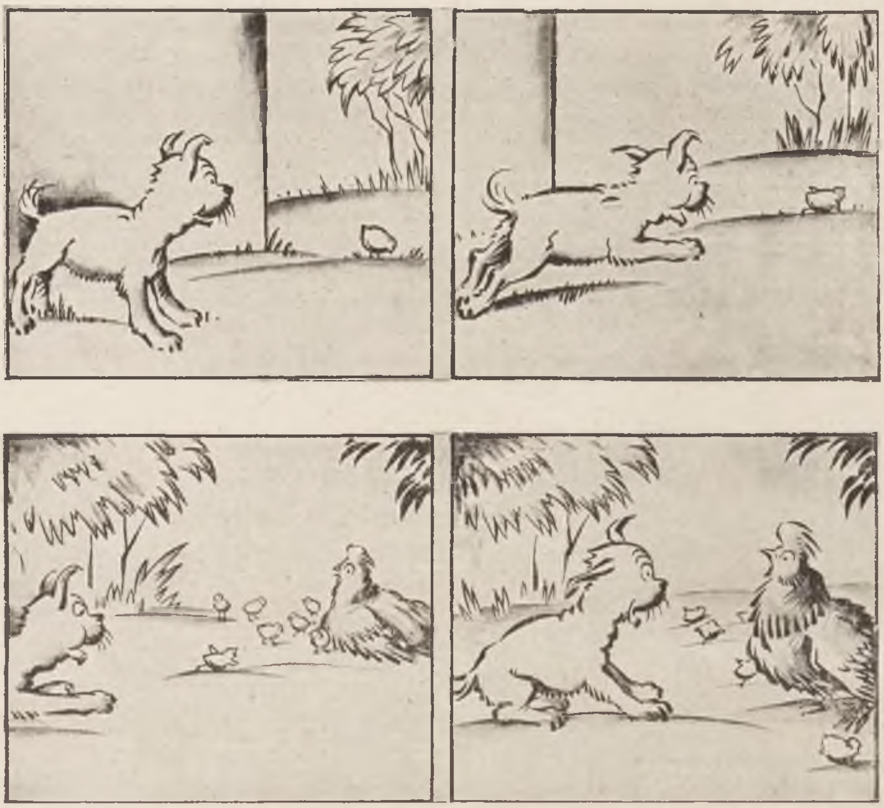
swe pod strzechą ulepiła, w chacie zapanowało szczęście i dostatek, wszystkich ogarnęła miłość i zgoda.

Sąsiedzi, widząc ich dostatek, pytali staruszków, co też przynosi im szczęście? Ci opowiadali, że jaskółka szczęście przynosi. Wszyscy więc gospodarze we wsi pragnęli mieć takie ptaszki.

Na następną wiosnę Najświętsza Panienka przysłała do Polski całe miljony jaskółek i odtąd każdego roku przylatują na wiosnę te ptaszęta i lepią gniazdka nad domami; każdy zaś wieśniak poczytuje to sobie za szczęście i nigdy jaskółek nie krzywdzi.

Mieczysław Wargowski.

DZIAŁ ROZRYWKOWY



Przygoda Burka.

Rozwiązania z Nr. kwietniowego.

ZAGADKA. Żuraw

SZĄRADA. Ta-ta-rak

SZARADA uł. przez W. Cieślika. Janko-Muzykant.

REBUSY: Czas to pieniądz. Kawka to ptak.

Rozwiązanie łamigłówki.

		K	O	M		
		a	k	a		
K	a	n	a	r	e	k
O	k	a	r	y	n	o
M	a	r	y	n	i	a
		e	n	i		
		k	o	a		

REBUS.



ŁAMIGŁÓWKA

Uł. Wacław Cieślik z Ząbkowic.

		A	A	A		
		A	A	A		
E	E	G	G	J	J	J
L	L	N	O	O	O	O
R	R	R	R	T	T	W
		W	W	W		
		Y	Y	Z		

Ułożyć z tych liter trzy wyrazy tak, ażeby jednakowo były czytane pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie, 2. Miasto w Polsce, 3. Imię męskie.

ZAGADKA

Choć ma zęby, lecz nie jada
Głos wydaje, choć nie gada.
Gdy się rusza, próchno leci.
No, zgadnijcie teraz, dzieci.

SZARADA

Pierwsze — przyimek
Drugie — setki znaczy
Całość — część twarzy
Kto mi wytłumaczy?

WYDAWCY: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Kwilecka.
Adres Redakcji i Administracji: „Wieści z Polski“, Warszawa, ul. Krak.-Przedm. 6, m. 11, tel. 90-54.
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.